BON-TON

Nr. 1.

Rok I.

MIESIĘCZNIK

GRUDZIEŃ 1930 R.

Cena N-ru 30 gr.



BON-TON

MIESIĘCZNIK

ROK I. KATOWICE, GRUDZIEŃ 1930 R. NR. 1.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KATOWICE, KOŚCIUSZKI 27. TEL. 3030.

OD WYDAWNICTWA.

Do „bon ton" — dobrego tonu — nie należy wprawdzie przechwalać się, ale tem więcej — oznajmić przynajmniej cel przybycia swego temu, do kogo się przybywa.

Otóż miesięcznik nasz „Bon Ton", przybywa do Wielce Szanownych Czytelniczek i Czytelników z prośbą o przyjęcie go jako szczerego doradcy w różnych dziedzinach; będzie nieraz zrzędził może, to prawda, ale nie domaga się głosu rozstrzygającego; przeciwnie, wskazywać będzie na różne bolączki, ale zarazem i kierunki, skąd pomocy należy oczekiwać; na sposoby, jakiemi nieraz można samym sobie pomóc. Dbać też pragnie o godziwe rozrywki dla swoich Przyjaciół.

Słowem, ma być tem, czem zagranicą są różne tzw. „Magazyny" itp. pisma, jakich w Polsce nie mamy; więcej nawet: ma być poniekąd krzewicielem innych czasopism polskich, ma jednać zwolenników książce, piśmiennictwu i sztuce polskiej; krajoznawstwo, wynalazki, obrazki, mody, zdrowotność i t. d. to przedmiot jego pogawędek.

Tyle spraw, że nie sposób tu nawet wyliczyć je, tem mniej zająć się niemi szczegółowo; od tego są zawodowcy i ich pisma, różne instytucje, urzędy i t. p.

Do tychże więc odsyłać będziemy każdego po szczegóły, gdy poruszymy którąś sprawę.

Stanowczo nigdy nie będziemy zajmowali się żadnemi sprawami partyjno - politycznemi, natomiast skrzętnie wskazywać będziemy na to, co łączy, a przynajmniej łączyć powinno wszystkich.

Niechaj tedy nasz „Bon-Ton" — dobry ton, dobry dźwięk — rozlegnie się po całej Rzeczypospolitej i poza Jej granicami, budząc wszędy poczucie godności własnej i potrzeby zgody dla dobra własnego i Ojczyzny. Brzmiąc dalej niech wywoła odgłosy chętnej współpracy z nami. A gdy wszystkie te dźwięki różne i ich odgłosy z pośród społeczeństwa dostroją się do siebie i zestroją z sobą w jedną harmonijną całość, wtedy Genjusz Narodu ułoży z niej pieśń triumfu na zwycięstwo największe: na zwycięstwo Narodu nad samym sobą.

SPORT ZIMOWY.

Od dawien dawna trafnie już doceniono znaczenie rozrywek na świeżem powietrzu i ćwiczeń cielesnych dla wychowania zdrowego i silnego pokolenia, w czem kobieta i matka conajmniej tak samo ważną odgrywa rolę jak i mężczyzna.

Zawsze tylko powtarza się pytanie, którą gałąź sportu nie powinna kobieta uprawiać ze względów estetycznych i — może — moralnych. Na ogół wolno powiedzieć, że kobieta może zajmować się każdym sportem, także zatem wszelkiemi gałęziami sportu zimowego, oczywiście, jak we wszystkiem, z umiarem i celem.



Śnieg w Beskidach Śląskich.

Pierwszym warunkiem w sportach zimowych są zdolności fizyczne i podatność do znoszenia trudów. Tak np. sport narciarski wymaga dużo wysiłków od serca i płuc, zaczem nietylko początkujący ale i inni sportowcy z tej dziedziny powinni poddać się poprzednio badaniom lekarskim.

Niestety, trudno w kilkunastu zdaniach omówić piękno i zdrowotność rozmaitych rozrywek zimowych na świeżem powietrzu. Ażeby polecić je paniom należycie, wyszczególnię przeto tylko dwie główne.

Pod względem estetycznym wybija się na czoło łyżwiarstwo.

Nie mam tu na myśli różnych popisów karkołomnych czy czegoś w rodzaju baletów groteskowych na lodzie, lecz najzwyklejsze biegi, zwroty i zakręty. Jeśli dobrze zbudowana łyżwiarka wykona je zgrabnie, w postawie odpowiedniej i z wdziękiem, możnaby godzinami przyglądać się z podziwem takiej rozrywce bez zarzutu.

Mniej wdzięku i łagodności linji wykazuje narciarka, gdyż, jak wspomniano, sport jej wymaga wysiłku, wręcz pracy. Zato sprawność i siła, stopniowo wyrabiane, niemniej oczywista nieraz odwaga, wywołują zadowolenie, nie jakoby z widoku pięknego, lecz z przekonania, iż pokoleniom takich matek wolno rokować — długowieczność.

Jazda samochodem.

Powstając od stołu zapowiedziała uprzejma gospodyni:

„A teraz niespodzianka dla panów: jazda samochodem pośród gór"!

Radość panów — rozczarowanie pań, które jednak ucieszyły się również gdy niemal równocześnie zaproszono je na wycieczkę łodzią motorową po jeziorze. Zadowolenie było powszechne, a przygotowania już poczynione.

Gdy panowie mieli wsiadać do samochodu, okazało się, że wraz z kierowcą było ich siedm osób.

„Co? Siedm osób?" zawołał pewien dyrektor do towarzyszów, nie przejmujących się tem stwierdzeniem. „Siedmiu w aucie?—Wykluczone! Mam zbyt wiele smutnych doświadczeń w tym względzie" — dodał, gdy nastrój radosny pochmurniał, siódemka jest jeszcze złośliwsza od trzynastki!"

Nie chcąc gościom psuć zabawy, kierownik wycieczki oświadczył, że zmniejszy liczbę uczestników, sam wycofując się, ale nie przyjęto tego poświęcenia, usiłując zarazem upartemu dyrektorowi wybić przesąd z głowy. Nawet małomówny sąsiad jego rozwiódł się o przedmiocie szerzej:

„Ależ kolego! Siódemka nie jest bynajmniej liczbą nieszczęsną. Symbolicznie używa się ją raczej dwojako, zatem jako dobrą lub złą. Tak np. mówimy o siedmiu latach tłustych i siedmiu chudych; a grywający w loterję kupują najchętniej numery, podzielone bez reszty przez siedm. Swoją drogą, jeśli liczbę jakąbądź trzymiejscową napiszemy raz jeszcze obok niej, natenczas całość sześciomiejscowa niechybnie podzielna jest zawsze bez reszty przez siedm. Weźmy np. 431, podwójnie napisane 431431, albo...

— Już przekonaliśmy się! — przerwała większość.

Wsiedli. Na sam koniec, z ciężkiem sercem, wsiadł dyrektor, i to zupełnie w tyle, na ostatniem z siedzeń, których było trzy rzędy po dwa miejsca.

Samochód ruszył, początkowo podrzucając gości nieco, lecz wkrótce płynął niejako prześlicznym łukiem równej drogi, przecinającej to stoki gór, to doliny.

Przednie miejsca zajmowali dwaj krewniacy gospodarza, środkowe on sam i ów jegomość małomówny, który jeszcze teraz prawił o dwoistości siódemki, tylne zaś, wraz z przesądnym dyrektorem, pewien pan, znający dobrze okolicę.

Usiłował on też do tejże przykuć uwagę dyrektora, aby rozproszyć jego obawy zabobonne. Ale dyrektor patrzał tylko niewzruszenie na kierowcę, zręcznie panującego nad zużytym już nieco wozem, przyczem twarz jego wyrażała coraz większe napięcie uwagi, a nawet obawę do tego stopnia, iż rozbawiony tem sąsiad już miał na języku jakąś uwagę żartobliwą, gdy nagle dyrektor rzucił się poprzez siedzących ku przodowi wozu.

— Dyrektorze! czyście oszaleli? — zawołano zewsząd, usiłując powstrzymać go w rozpędzie. Nawet wątły i dość podstarzały sąsiad wszelkich sił dokładał do tego.

— Puśćcie mnie! — stękał dyrektor, depcząc bezwzględnie dokoła.

Jechano właśnie odcinkiem drogi zupełnie prostym i równym; niedaleko jednak krzyżowałą droga tor kolejowy, a potem był zakręt tuż nad przepaścią. Tak codopiero opowiadał znawca okolicy.

Dyrektor przecisnął się przecież pomiędzy siedzącymi i naraz pochwycił kierowcę wozu za barki.

Wszystko odbyło się błyskawicznie, wóz pędził, wzbijając ciężarem swym tumany kurzu.

— Oszalał! Na pomoc panowie! — wołał gospodarz.

Ale im więcej towarzystwo wysilało się, by oczywiście obłąkanego oderwać od kierowcy, tem więcej wysilał się dyrektor, by uwolnić się od zewsząd nacierających nań rąk, przechylał się w tę i w tamtą stronę, wkońcu wierzgał rozpaczliwie wokoło.

Tymczasem zbliżano się już do dużego zakrętu; w kierunku prostym była przepaść.

Dyrektor podwoił wysiłki, aż wkońcu krótkiem szarpnięciem odrzucił kierowcę w bok. Ten leżał bez ruchu, a samochód zaraz potem, powłócząc bezsilnemi już kołami, stanął tuż u krawędzi jezdni, czyli o kilka kroków od przepaści.

Dyrektor, odwróciwszy się, stanął między siedzeniami przedniemi. Twarz jego zmieniona była do niepoznania. Drżące kurczowo ręce chwytały to dławiący kołnierzyk, to czoło zroszone potem.

Chcąc uspokoić go, powstał na pół lekarz współjadący, rozpoczynając przemowę od słów: „Kochany kolego"; ale dziwny dźwięk ich oraz niezwykły wyraz ócz wszystkich wycieczkowiczów, przyglądających się mu mniej lub więcej otwarcie, sprawiły tylko, że dyrektor drgnął oraz zacisnął usta i pięści. Ale już za chwilę zaśmiał się cokolwiek, poczem z trudem wykrztusił: „Proszę, niech panowie pozwolą mi wyjść!"

Zewsząd odezwały się sprzeciwy.

„Musimy przecież zatroszczyć się o nieboszczyka!" przerwał dyrektor, aby zakończyć przykrą sprawę, poczem wyskoczył z samochodu. Pozostali wnet podnieśli się z miejsc.

„Kierowca?" —

Teraz dopiero spostrzegli, że kierowca leżał martwy obok siedzenia, dokąd rzuciły go dłonie dyrektora.

Z poważnemi minami opuszczono samochód. Ostatni rozmówca dyrektora bezradnie powtarzał tylko wciąż wokoło: „Ale jakże to możliwe? Jak to możliwe?"

„Jak to było możliwem? Zupełnie prosto. Przez siódemkę! — O jednego właśnie było nas za dużo albo za mało w samochodzie. Otóż macie teraz dowód!"

Przeciwnik zabobonów zaczepił go, ale dyrektor przeszkodził mu:

„Mój dowód jest chyba dobitniejszym, aniżeli pańskie teorje. Przyjrzyjcie się tylko kierowcy. Chłop silny, który widocznie poprzednio był zdrowy i pewną ręką prowadził samochód. Ot — leży!"

Kilku panów, z krewniakami gospodarza na czele, wykonało jakiś nagły ruch. Ale dyrektor potrząsł tylko głową.

„Nie, panowie, nie zamroczyło mnie, jak wam widocznie wydaje się, ani też nie udusiłem kierowcy w przystępie jakiegoś majactwa, jakoby był nadliczbowym w samochodzie. — Nie; i wiem, że nikt z panów nie godzi się z taką myślą. Ale twarze wasze zdradzają mi ją tem wyraźniej! Ja tylko podczas jazdy nie spuszczałem oka z kierowcy. Przyznaję bez ogródki, że właściwą przyczyną tego był mój niepokonany wstręt do siódemki. Bo powiedziałem sobie, że dola nasza i niedola leży w jego ręku zupełnie; gdyby on zawiódł, moglibyśmy albo rozbić się o skały, albo stoczyć się w przepaść. Wtem, właśnie na początku tego prostego i równego odcinka drogi, spostrzegłem, że kierowca drgnął niezwykle. Głowa jego ledwie dostrzegalnie opadła na piersi. Wtedy to powiedziałem sobie: Teraz stało się coś, a jeśli ty, i tylko ty sam, nie wdasz się w to szybko, natenczas zajdzie coś gorszego! Bo inni, zwalczając niby zwycięsko rzekomy zabobon ciemny, nie wierzą, by mogło im grozić coś właśnie podczas tej jazdy. Dlatego też, panowie, rzuciłem się niejakoś na was, usiłując odsunąć martwego kierowcę na bok, ażeby dźwignię do gazu uwolnić od jego

stop i zatrzymać wóz. — W samą porę, jak widzieliście."

Powrócono w milczeniu.

Dopiero wśród pogadanki wieczornej, gdy panie już pożegnały się, nawiązał pewien gość do zdarzenia popołudniowego kilka zdań, zamierzając rzucić nieco światła w ciemność domniemana, w jaką spowita była wstrząsająca przygoda. Rozwiódł się mianowicie o przypadkach i przypadkowościach w rzeczach i sprawach tego świata, o dziwnym nieraz zbiegu okoliczności w różnych warunkach, aż przeszedł do szczegółów osobliwych wycieczki popołudniowej. Zamiarem jego było osłabić wrażenie, wywołane słowami dyrektora, gdyż zdawało się mu, że byłyby zdolne bijącym pozornie w oczy dowodem w tani sposób wzmóc powagę śmiesznego przesądu. Wywody swe zakończył:

„Trudno wyobrazić sobie, by kochanego dyrektora jedynie uprzedzenie do siódemki doprowadziło tak dalece, iż tylko z niechęcią brał udział w naszej przejażdżce — raczej wrażliwemi nerwami swemi przeczuwał, że gotuje się jakieś nieszczęście. To przyznaję także: że dyrektor już przed jazdą dostrzegł u kierowcy ślady pewnego podrażnienia, kończącego się udarem sercowym, a nam tylko nie dość wyraźnie widocznego. Temu przypisać należy niepokój dyrektora, temu jego czujność — i wynik, któryśmy przecież przeżyli!"

Goście rozeszli się zadumani.

Królowa Moda.

„Niema nic stałego na tym świecie, który co godzina zmienia oblicze, gdzie nic nie jest stałem jak tylko właśnie zmiana. Walą się trony i korony, wypędza się cesarzy, królów i książąt; wypadają z rąk ich berła, któremi władali nad mniej lub więcej potężnemi państwami. Wszędy ludzkość zabiega około tego, by rozrywać jakieś rzeczywiste lub urojone łańcuchy, zrzucać kajdany, usuwać zapory i opróżniać stolice z panujących.



Ale mimo tego pędu do wolności, do swobody, nikt jakoś z wszystkich ludzi nie odczuwa, jak coraz głębiej popadają oni w niewolę samodzierżną, jak na oślep poddają się rządom najzmienniejszej jedynowładczyni, jak wszyscy stają się powolnymi niewolnikami królowej Mody.

Tak pisze — dosłownie — A. Held w czasopismach zagranicznych; ale możnaby mu przypomnieć znane przysłowie o kotle i garnku. O ile bowiem dotąd wywody jego są słuszne, o tyle w dalszych wykazuje, jak i jego usidliła królowa Moda swojemi czarami, że ani się spodział. Nie bez zastrzeżeń bowiem czyta się to, co powiada Held tuż po przytoczonym wstępie. Mianowicie:

„Oczywista, że jest to błędnem złudzeniem, jeśli mniemamy, że modę tworzą ludzie, którzy zbierają się gdziekolwiek, może w Paryżu, ażeby uchwalać jakie suknie, kapelusze, obuwie, jakie uczesanie i tysiące innych rzeczy będzie się nosiło w sezonie następnym. Królowa Moda urządziła swoją dyktaturę według własnych ustaw, podług ustaw, które wolno nam objaśniać i wykładać, ale których nie zdołamy ani zmienić ani poddać swoim wpływom i z pod których nie wolno nam wyłamywać się, jeśli nie chcemy zostać odosobnionymi dziwakami lub, co gorsza, popaść w śmieszność. Jakaś tajemnicza siła przyrody działa tutaj, jakiś pęd wrodzony człowiekowi od samego początku, wybijający takt, podług którego wszyscy razem i każdy z osobna tań-

czymy, począwszy od ludzi pierwotnych z epoki kamiennej



i bronzowej, którym za jedyną ozdobę starczył niezdarny naramiennik, jakiejś pierwotnej twórczości bez artyzmu, a skończywszy na dzisiejszej damie światowej, wyposażonej z wytwornością wyszukaną i wychuchanej aż do paznogci.

„Tylko bezmyślność może „w modzie i w danym razie w jej wybrykach, których istnienia zaprzeczyć niepodobna, upatrywać coś śmiesznego, nie uznawać jej znaczenia dla ludzkości. Kto rozsądny, ten z przyjemnością będzie podpatrywał Królową Modę w rządzeniu i przyglądał się jak wiedzie pióro poecie, miesza farby malarzowi, przepisuje nam zwyczaje i obyczaje, odejmuje wąs mężczyźnie, kobiecie skraca włosy i odkrywa lub zasłania jej wdzięki, dyktuje rytm muzyki, zestawia rozkład rozrywek naszych i buduje nasze ognisko domowe.

Otóż słusznie wprawdzie dowodzi A. Held, że królowa Moda jest wszechwładną, tajemniczą i t. d., choć o królestwie jej nawet baśń żadna nie istnieje. Przez kogóż atoli wykonuje ona swoją władzę, jeżeli nie przez ludzi? O Paryżu zaś i innych stolicach — wbrew twierdzeniu Helda — donoszą dzienniki raz po raz, że odbywa się tam jakiś zjazd to krawców, to modystów, to fryzjerów i t. d., którzy wydają doniosłe wyroki w dziedzinie mody właśnie. A tak stanowcze, że chwilami miewa się wrażenie, jakoby ona wszechwładna królowa Moda była jedynie ich wykonawczynią. Wiadomo też z dziejów świata tak dawniejszych jak i najnowszych, że niekiedy głos, wola lub przykład dworów panujących były miarodajne dla mody, jak np. w Anglji po dziś dzień; pomijając różne zakazy władz kościelnych i świeckich, dotyczące wybryków mody.



O ile nam czas i miejsce pozwolą, powrócimy przy najbliższej sposobności do omawiania artykułu Helda, zawierającego bądź co bądź dużo spostrzeżeń ciekawych, ale niestety zbyt jednostronnego w ich omawianiu, ponieważ autor snać sam zbytnio już uległ czarowi mody, jak to już zaznaczy-

liśmy. Stąd też należy być ostrożnym w przyjmowaniu jego twierdzeń i rad, choćby tylko w myśl przysłowia, tutaj z pewnemi zmianami odpowiedniego, o miłości oślepiającej.



Na zakończenie jedno tylko życzenie: oby w owych zjazdach miarodajnych dla mody, wprawdzie zaprzeczanych przez Helda, ale w istocie odbywanych, doszli do głosu także ludzie nauki, umiejący naprawdę coś rozsądnego powiedzieć we wszelkich dziedzinach mody, począwszy od „guziczka u trzewiczka", poprzez inne dziedziny, a zwłaszcza zdrowotność (!) a skończywszy na obyczajach, mających podstawę swą od prawieków, w życiu nie tyle zewnętrznem ile właśnie wewnętrznem.

Bo ostatecznie nie tyle zapewne chodzi o to, co się „nosi", ile o to, jak się nosi.

Gwiazdka niespodziewana.

W sam dzień dwudziestego pierwszego grudnia znowu zabłyszczały oczki starej Jagliny, osadzone wśród licznych zmarszczek ogorzałego oblicza, radością i zadowoleniem niemałem. Wszakże po raz już niepamiętny wprowadziła corocznego gościa swego zimowego do najlepszej izby w chałupie, z „kaflokiem" szykownym, z miśnikiem nie bylejakim i innem „noczyniem" niepowszednim.

Rozgadała się też na dobre, pomagając mu składać i układać narty i plecak, bieliznę i pończochy wełniane, zapasy żywności i różne drobiazgi do pięknie pomalowanych skrzyń i skrzynek. Oczywista, że jako najważniejszą nowinę opowiedziała mu, iż jakaś panna, również z miasta, już chciała nająć ten właśnie pokój, ale musiała zadowolić się „kwieciarnią", gdzie zimą przechowuje się kwiaty do-

niczkowe; a musiała tam „wciągnąć", pomimo, że tam do „topiynio" jest tylko „żeleźnioczek".

Na tę wieść gość skrzywił nieco twarz. Już po inne lata rad zmykał w góry, ale tej zimy już wręcz uciekł z miasta. Nerwy miał skołatane niemiłemi przejściami, rozczarowaniem przeróżnem i przykrościami, aż do przesytu. Ta stara chata gazdowska tedy, z dawna umiłowana, u stóp góry, pośród polany leśnej, około pół godziny drogi w górę od wsi oddalona, okolona wieńcem drzew z okiściami śniegu, wydawała się mu jakoby zamkiem obronnym od trosk i zgiełku świata, jakoby przybytkiem zapewniającym ukojenie i spokój.

Samotne wycieczki na nartach, powroty wieczorne, nieszkodliwe pogadanki z Jagliną o zdarzeniach w wiosce, wkońcu odpoczynek przy starym piecu kaflowym wśród trzasku i skwierczenia szczap i sen zdrowy w olbrzymiem łożu gazdowskiem — wszystko to jaśniało mu w mieście jako objawienie spokoju i ciszy; aż tu oto głos owej mieszkanki, tej dziewczyny, kobiety — niewiasty miał mu zburzyć to wszystko? Tego miał już naprawdę dosyć! Na wspomnienie ubiegłych tygodni i miesięcy poczuł, jak obrzydzenie chwytało go za gardło. Szybko zbiegł po stromych schódkach przed dom. Przecudnie lśniły ośnieżone i zupełnie nieruchome drzewa w poświacie księżycowej. Jaśniało niezwykle czysto sklepienie niebieskie, na ciemniejszym nieboskłonie płonęły gwiazdki jak rozrzucone kamienie drogie ze stroju cennego, rozsadzonego przez mróz. Po drugiej stronie zamarzłego potoku patrzało dobrotliwie dwoje oczu okiennych w żółto połyskujący śnieg łagodnie zakrzywionej kotliny, przy której stał dom.

Młodzieniec głęboko wdychał krystaliczne powietrze nocne. Wtem usłyszał jakieś zawłóczące pomykanie, zaraz też ujrzał młode dziewczę pewno zjeżdżające z górnej krawędzi kotliny ku domowi. Przystanęła o kilka metrów przed nim, szybko odpięła narty, na jego pozdrowienie, swoją drogą ledwie dosłyszalne, odpowiedziała jakiemś dźwiękiem niezrozumiałym, oparła narty o ścianę domu, zabrała kije pod pachę i znikła w chacie.

— Nie powiedziałbym, że jest grzeczna — pomyślał rozmarzony, zapalając fajkę. — Ale dobrze mi z tem. Wspinając się na górę po trzeszczących i skrzypiących schódkach, miał jeszcze przed oczyma delikatną twarz dziewczyny o jasnych oczach barwy akwamaryny, czystych i głębokich jak potok i usteczkach smutnych dziecka rozczarowanego.

Ale gdy wszedł do izby swej i poczuł zapach łuczywa płonącego w ogromnym piecu, zapomniał odrazu o całem spotkaniu. Zapakował plecak na nazajutrz, z góry poprzez schody zawołał tylko „dobranoc" i położył się do snu.

Rano wygnał go budzik z łóżka o godzinie szóstej. Umył się zimną jak lód wodą, poczem wyniósł narty i kije przed dom. Następnie wypił pełen garnek porcelanowy herbaty, zaparzonej przez gospodynię, wkońcu wybrał się w drogę. Jaglina, mała i zgarbiona, pożegnała go w drzwiach oznajmieniem, że panna już dawno na wycieczce.

Panna — pomyślał narciarz, stąpając po drodze górskiej — obym tylko nic w niej nie zobaczył.

Stanął na połoninie. Rzadki wiatr zimny i ostry, ciął go w twarz uznojoną. Wkrótce znalazł się w schronisku tymczasowem, odpiął narty i wszedł przez drzwi niezamknięte do przybudówki zimowej. W ciemnem, bezokiennem pomieszczeniu zjadł szybko to i owo z zapasów swych, uporządkował plecak i znowu wyszedł.

W milczeniu stał przed ogromną pięknością okolicy, z sercem, przepojonem szczęściem. Potem, przypiąwszy znów narty, zjechał bez przeszkód w dolinę, pan nad wszystkiemi siłami swemi, człowiek nad wszystkimi ludźmi; sunął turniami i reglami, wił się

miękkiemi zakrętami obok drzew wystających. Niezadługo przystanął na chwilę jak zaklęty na widok obszernej doliny, oczarowany blaskiem srebrzystym, złoto-niebieskiem łamaniem się promieni, a potem przyglądał się powolnemu zapadaniu słońca, to znów przysłuchiwał się wspinającym się pod góry dźwiękom dzwonów, aż z załzawionemi oczyma, odurzony szybkością pomknął poprzez pola śnieżne. Za niem dostał się do przykucniętych szałasów, dźwigających w ostatniem oświetleniu strzechy swe z ziemi jak czapki. Tam zauważył narciarza naprawiającego coś u narty utkwionej w śniegu. Pozdrawiając, poznał współmieszkankę z domu Jagliny.

— Czy wolno dopomóc? —

— Dziękuję, sama podołam — odparła półgłosem drżącym, ale też i z takim wyrazem, który wahał się między śmiechem i płaczem, a brzmiał bezmała niegrzecznie.

Mimo to wezwał ją sąsiad, by zaniechała naprawy rzemyka przedniego, gdyż może jej cały pożyczyć; przytem wydobył go natychmiast z zewnętrznej torebki plecaka. Z cichem „dziękuję" na ustach odebrała rzemyk i przyprawiła do narty. Przyglądał się jej młodzian, wsparty na kijach; ręce miała chłopięce, a kibić smukłą.

— Proszę, niech pan nie zatrzymuje się! Ja już sama pojadę... tutaj niepodobna pobłądzić nawet po ciemku. Dowidzenia! — zawołała nagle głosem tak stanowczym, że niepodobna było nie usłuchać.

— Dziwna istota — pomyślał — lękliwa i odpychająca. Szczególne stworzenie! Nader powiewna a jednak stanowcza jak mężczyzna! Osobliwy okaz!

Jeszcze długo, siedząc z miską polewki na ławie swej przy piecu, dumał nad temi zagadkami.

Gdy wieczorem suszył przy piecu wełniane pończochy, zapukał ktoś.

Otwarł drzwi. Stała w sieni, ubrana ciemno w skromną sukienkę miejską, tu wyglądającą uroczyście, dziewczyna, czasowa sąsiadka, z rzemykiem w ręku.

Rumieniąc się lekko, z zakłopotanym uśmieszkiem na smutnych ustach oznajmiła w trzech słowach cel przybycia, a gdy właściciel rzemyka, kłaniając się zachwycony, odebrał go, dodała „dziękuję" i rumieniąc się ponownie, zamknęła drzwi.

W wigilję Bożego Narodzenia ćwiczył gość na łące za chatą różne wywijasy i skoki, a popołudniu zeszedł do wsi po różne zakupy. Wracając ściął w lesie maleńki świerk i przyniósł wszystko niepostrzeżenie do swojej izby; Jaglina zajęta była właśnie w kurniku, skąd rozlegało się jej piskliwe „dziób, dziób!"

Choinkę utkwił w szyjce dużej butelki, obciążonej piaskiem, do gałązek przyczepił barwne świeczki i obsypał całość włóknami srebrzystemi.

Na święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku składamy Sz. Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia.

Równocześnie donosimy, że następny numer „Bonton" ukaże się w większej objętości w miesiącu styczniu 1931 r.

WYDAWNICTWO MIESIĘCZNIKA „BON-TON".

Pod choinką położył mieniącą się wszystkiemi siedmiu barwami chustkę na głowę dla Jagliny i piękną książkę, którą przeznaczył dla siebie.

Wieczorem około ósmej, stanąwszy na schodach, zadzwonił nożem kieszonkowym w szklankę do wody, wołając: „Pani Jaglino, ogień gaśnie!“

Znała to, co rok tak samo było. W najpiękniejszej swej sukni samodziałowej, z uśmiechem szczęścia, stukając i utykając wspięła się po schodach na piętro. Otworzył drzwi. Choinka lśniła małemi płomykami. Jaglina nałożyła chustkę na głowę, a oczki jej aż znikły niemal w brunatnych zmarszczkach.

Wtem głos drżący z sionki zawołał ją po nazwisku. Wytoczyła się, lecz za kilka minut wróciła, wołając zawzięcie: „Panna też przyszykowała stromik!“ i wywijając parą wełnianych rękawic, otrzymanych jako upominek.

Wtedy mężczyzna nie myślał już o następstwach i powodach swojego postępowania, przekroczył sionkę, zestąpił dwa stopnie do przybudówki i otworzył drzwi „kwieciarni“.

Dziewczyna, stojąc właśnie nieco pochylona, wpatrywała się oczyma, jak potok górski, w płomyki świeczek na choince!

Nieproszony gość, nie pytając, ujął drzewko za pień, śmiejąc się spojrzał wystraszonej sąsiadce serdecznie w oczy i rzekł: „Ależ to nie uchodzi, by pani tak sama i samotnie święciła Gwiazdkę!“ Rzekł i zaniósł choinkę wraz z płonącemi świeczkami do swojej izby. Jaglina już tymczasem była wyszła, aby pochwalić się przed sąsiadkami, jakie skarby przyniosło jej Dzieciątko.

Radą nierada młoda narciarka przeszła do izby kolegi sportowego.

Podał jej stołek; usiadła, ociągając się. Zamyślił się przez chwilkę, poczem sięgnął po książkę, własny dar dla siebie samego, i podał jej:

— Proszę, niech pani to przyjmie — piękna książka! — Zapłoniła się, chciała coś odrzec, lecz nie przemówiła, wkońcu wzięła książkę.

Siedzieli potem przez czas długi obok siebie, nie mówiąc ani słowa, przyglądając się tylko dogorywającym świeczkom na obu choinkach.

— Czemuż — zaczął przecież głosem przyciszonym — proszę niech pani powie, czemuż pani była dla mnie tak odpychającą, rzekłbym nawet mało uprzejmą?

Wtedy odpowiedziała, jeszcze smutniejszemi usty, ledwie powstrzymując łkanie:

— Dużo miałam nieszczęścia — a ludzi boję się bardzo!

Ze współczuciem położył swoją dłoń na jej rękę, szepcząc:

— Pani także? Także pani?

Dwie pary ócz spotkały się, ale lśnił w nich nietylko odbłysk świeczek choinkowych...

ŚRODKI NA ODMROŻENIE.

Odmrożenie jest objawem nader częstym w zimniejszej porze roku; szczególnie w latach ostatnich skutkiem nierozumnej mody ciasnego obuwia u naszych pań współczesnych.

U osób wątłych i niedokrwistych zachodzą odmrożenia najczęściej, najwięcej na tych częściach skóry, które najdalej odlegają od środka krążenia krwi, od serca i gdzie narządy, pokryte skórą, są najsłabowitsze i najcieńsze, zatem na palcach rąk i stóp, na końcu nosa i na uszach.

Odmrożenie przedstawia zazwyczaj zaokrąglone, miękkie lub twardawe, płaskie lub wysmukłe plamy o wielkości dwudziestogroszówki do pięciozłotówki, jaskrawo czerwone w środku jakoby na ciemnoniebiesko zabarwione.

Jest to tzw. pierwszy stopień odmrożenia, który nieraz, zwłaszcza skutkiem zaniedbania przechodzi w drugi stopień, znamienny tworzeniem się pęcherzy. Gdy te pękają, tworzą się rany ropne.

Odmrożenie trzeciego stopnia to już niebezpieczne zapalenie.

Skłonność do odmrożenia nie jest równa wśród ludzi; szczególnie ulegają im osoby źle odżywiane i niedokrwiste. Także odzież wpływa na skłonność; ciasne rękawiczki i obuwie utrudniają obieg krwi wywołują pośrednio zachorzenia różne, w szczególności odmrożenia.

Eichhoff uważa odmrożenie za wytwór lub następstwo porażenia nerwów naczyń krwionośnych w zewnętrznych częściach skóry, gdzie krew krąży najsłabiej. Porażenie ścieśnia wszelkie naczynia tak tętnice jak i żyły, przez co przenikają lepko-wodniste wypociny z krwi do skóry, a tem samem powstaje nabrzmienie. Zabarwienie nabrzmiałej cząstki skóry należy przypisać znajdującej się tamże krwi mało utlenionej, swędzenie powstaje przez uciskanie części nabrzmiałych na nerwy skórne.

Leczenie odmrożeń polega na podniecanie krążenia krwi, do czego służą zabiegi rozmaite. Eichhoff usiłuje działać nawet od wewnątrz, za przyczyną środków wzmacniających, jak: wino żelaziste, wino chinowe, tran itd. Ku usunięciu porażenia nerwów w naczyniach krwionośnych poleca powtarzane kilkakrotnie dziennie mycie odmrożonych miejsc mydłem ichtjolowo-salicylowem wytworzonem podług jego przepisu.

Poleca się też różne zabiegi fizykalne w tym kierunku: przepuszczanie prądu galwanicznego, naświetlanie lampą kwarcową i kąpiele zmienne, gdzie przez pół godziny kąpie się odmrożone członki w wodzie gorącej z dodatkiem ałunu, a potem w nader zimnej.

Zalecone lekarstwa są liczne, mianowicie: ściągające, rozpędzające i drażniące skórę, jak kwasy: solny, saletrzany (azotowy) i cytrynowy, garbnikowy i garbniki, ortany oraz ałun, w końcu jeszcze jod. Bardzo często znajduje się w środkach na odmrożenia balsam peruwjański, często też ichtjol, dalej chlorek wapna, a od niedawna zapożyczony toskański sposób ludowy leczenia: mycie odmrożonych członków w świeżym moczu z dodatkiem szałwji, mocz zaprawiony olejkiem szałwjowym.

Duża ilość środków na odmrożenie dowodzi że skutek poszczególnych środków zawodzi w rozmaitych wypadkach.

Eichhoff z własnego przekonania poleca następujące środki jako najlepsze:

Kwasu cytrynowego 0,5 grama
Balsamu peruwjańskiego 2,5 „
Lanolin do 50,0 „

Albo:

Kamfory 0,5 g
Tlenku cynkowego 0,5 g

Z wielu innych środków na odmrożenie podajemy jeszcze następujące:

(Woda na odmrożenie podług Hebry)

15 części kwasu saletrzanego czystego do 100 części wody dystylowanej

—

12 części spirytusu kamforowego
1 „ nalewki szafranowej

—

4 cz. kolodjum (czystego)
4 „ terpentyny (żywicy) weneckiej
3 „ oleju rycynowego
1 „ kamfory

—

1 część nalewki galasowej
1 „ spirytusu kamforowego

—

5 części kwasu garbnikowego (taniny) w 100 częściach spirytusu kamforowego rozpuścić.

—

(Na otwarte odmrożenie)

2 części jodoformu
10 „ eteru
20 „ spiryt. rozcieńczonego (=70%)
20 „ gliceryny (czystej!)
$^1/_2$ „ olejku kmink. (d. Foeniculi)

Miły kącik.

Mało jest dzisiaj między nami uprzywilejowanych, któreby urządzając kącik, gdzie ich życie się koncentruje, mogły pójść po prostu do pierwszorzędnego magazynu i podług gustu swego i upodobań dobrać meble, pokrycia, dywany, portjery etc.

Niezgoda, pomiędzy budżetem, a upodobaniami nie powinna jednak wpływać deprymująco i prowadzić ku abnegacji, stwarzającej wnętrza, które robią wrażenie popasu, gdzie się wprawdzie daje ciału wypoczynek i karmę, ale gdzie dla biednego, skołatanego, a nieraz i brzydotą życia zranionego ducha, niema przytuliska i wypoczynku.

Czyż mało jest wśród nas czarodziejek, które minimalnymi środkami, dochodzą do ślicznych rezultatów? Czy

tak dalece trudnem byłoby, dla tych, które pod wpływem zniechęcenia, zmęczenia, lub braków, zaniedbały swoje mieszkanie otrząsnąć się i pójść w ich ślady?

Widziałam, kiedyś, w skromnym dworku wiejskim, staraniami mieszkanki usłanym na wzór miękkiego gniazdka — efekty osiągnięte bardzo skromnymi środkami.

W zacisznym kąciku przy kominku, zwyczajny leżak z białego sosnowego drzewa i zgrzebnego samodziałowego płótna — narzucony barwną tkaniną i bogactwem miękkich poduszek. Między oknami, w słońcu i świetle stoliczek zmyślnie skonstruowany, tak, że na jednym większym, stał jakoby drugi mniejszy, obydwa galeryjką otoczone i tonące w powodzi kwitnących primulek, które czas swego półsnu wegetacyjnego spędzały w rzadko opalonym pokoju na górze, a w okresie kwitnienia rzucały barwną plamę na tło tej przemiłej komnatki.

W oknie, staroświecki, o wysokiem oparciu, fotel, przed nim stoliczek we wnętrzach swych kryjący szeregi szpulek, zwoje bajecznie kolorowych nitek i misternych jedwabi. Zręcznie i kapryśnie rzucone, w najlepszem świetle, biureczko, z przyborami do pisania i zawsze świeżą i subtelną, przykuwającą oko, wiązanką.

Miękka kanapka — przy niej niziutki stoliczek zarzucony pismami i książkami, oto i całe bogactwo urządzenia! Koszt groszowy w porównaniu z wynikami, które faktycznie były przemiłe i śliczne.

A wzorzyste, usiane kwiatami kretony, jąk pieszczą oko w sypialni, jeżeli zlewają się kolorytem, z barwą ścian, z typem mieszkanki, z łagodnem **światłem** narzuconej odpowiednią szmatką lampy, jeżeli wreszcie podniesiemy urok tego pudełeczka kilkoma obrazkami, w odpowiednim tonie utrzymaną więzią kwiatów i tą nieuchwytną wonią, jaka króluje zwykle w sypialni kobiety, której najwyższym komfortem jest czystość i pielęgnowanie swego otoczenia.

Wierzcie mi wszystkie, które z olśnieniem zatrzymujecie się u progu takich wnętrz, że trochę dobrej woli, przy wrodzonym guście i poczuciu piękna i w naszych gniazdkach stworzą się cuda.

Początki są może trudne, ale tem milsze i sercu bliższe dodatnie wyniki, Jak prędko nauczycie się kochać dom, którego urok powołacie do życia swym trudem i jak wiele dobrych chwil przeżyjecie w jego ścianach — chwil, które wyrugują z życia waszego żal, tych mniej uprzywilejowanych i zapłacą stokrotnie za najdrobiazgowsze starania.

Urok „miłego kącika“ przerasta, niejednokrotnie, brokatowe wnętrza, powołanie do życia, potęga złota, gdy twórczynią tamtych jest tylko kobieta, kobieta z nigdy nie wyczerpanem bogactwem wyobraźni, gustu i daru stwarzania cudów.

Niedźwiedź archirejem.

Lat temu czterdzieści znakomity naturalista Dr. Alfred Brehm, mając odczyt publiczny w Peszcie, w który między innymi wchodziła charakterystyka niedźwiedzia, opowiadał, jak następuje.

Z pewnej wsi położonej w Tomskim zawodzie w Syberji, wybrał się wieśniak do lasu, na zbiór orzeszków pinelowych, które Rosjanie, nosząc takowe prawie we wszystkich kieszeniach, lubią szczególniej w czasie pogadanki przegryzać, niezapominając częstować współrozmawiających. Niemniej jednak lubownikiem orzeszków pinelowych, jest także niedźwiedź syberyjski: raczy on się niemi z równym gustem jak i sami Rosjanie. Tak tedy; wieśniak przybywszy do lasu, czemprędzej zabrał się do zbierania orzechów i w krótkim czasie sporo niemi naładował swój jednokonny wózek. Uważając jednak, że na wózku zmieściłoby się jeszcze więcej wiewiórczej łakoci, zostawiwszy konia z wózkiem, udał się nieco głębiej w las, by swego zbioru dokończyć. Tymczasem w miejsce, na którem stał zaprzężony wózek z orzeszkami, nadszedł z powagą niedźwiedź, zobaczywszy tak obfity zbiór orzechów, pozostawiony bez dozoru, nie namyślając się wcale, ani nie pytając do kogo zbiór należy, bez ceremonji włazi na wóz i dalejże chrupać.

Na to nadchodzi wieśniak z świeżym zapasem, lecz spostrzegłszy nieproszonego gościa amatora orzechów, z przerażenia opuszcza na ziemię worek i sam już nie wiedząc co czyni, krzyczy na konia: hi, ho! hi, ho! Tego tylko jeszcze brakowało. Już od chwili gdy niedźwiedź wlazł na wóz, koń w zaprzęgu był niespokojny, lecz nie ruszał z miejsca. Pobudzony jednak krzykiem swego właściciela: hi, ho! hi! ho! zerwał się do biegu i zostawiając właściciela śród lasu, dalejże z wozem, orzechami i niedźwiedziem, przez las ku wsi. Ale ten sposób odbywania podróży wcale niepodobał się misiowi. Poczuwszy trzęsienie i podskoki wozu po nierównym gruncie, począł rykiem okropnym okazywać swoje niezadowolenie. Koń też spłoszony rykiem dzikiego zwierza, darł jak szalony ku wsi, pozostawiając za sobą tumany kurzu.

Tego samego dnia oczekiwano we wsi przybycia archireja z wizytą. Ludność miejscowa w świątecznych ubiorach pop z djakiem, djakonem i pałamarem w ryzach złocistych, na kopule cerkiewki parobcy gotowi za danym znakiem bić w dzwony młodzież szkolna z nauczycielem na czele, a na najwyższej sośnie, dominującej swym smukłym wierzchołkiem ponad kopułą cerkiewki, zasadzony djaczek wypatruje, rychłoli ukaże się tarantas archireja. Południe dochodzi, archireja nie widać; wtem djaczek z sosny woła piskliwie; uże, uże! — Wszystko się szykuje, djak z djakonem i pałamarem

---

Odmładzanie naskórka twarzy.

Z letnich wywczasów powracamy wprawdzie fizycznie pokrzepieni, lecz często — niestety — z nabytemi pod wpływem słońca i zmian atmosferycznych, wadami cery. Pod złudną bowiem czerstwością twarzy kryje się zgrubienie naskórka, a zatem — objaw przejściowego zaniku młodocianej świeżości. Przeciw tej przypadłości rozporządzamy dziś specyficznemi środkami zapobiegawczemi, tudzież usuwającemi ją. Wybitnie zapobiegawczo działa u osób z prawidłową lub suchą cerą: krem sportowy „Ultrasol", z przepisu Dra Lustra, tłusta zaś cera wymaga chronienia jej mleczkiem „Lityną". Zgrubiałą prawidłową cerę odnawia się matowym kremem „Mikra", suchą i wiotczejącą zaś — ożwczym kremem „Oxa" Dra Lustra. Powlec odpowiednim kremem twarz na 10 minut przed spłókaniem gorącą wodą, również przed naparzeniem nad parą, a po osuszeniu przypudrować pudrem egzotycznym Dra Lustra. **Dr. Zenon B.**

kaszlnęli i znów chrząknęli, pop mając krzyż w jednej a kropidło w drugiej ręce, wyprostowany gotów już na przyjęcie swego dostojnego zwierzchnika.—Chmura kurzawy się zbliża, a wśród niej zaledwie widać powózkę; osób nie widać, ale to pewno archirej, bo któżby zresztą inny.

Bam! bam! bam! bam-bam! ozwały się dzwony, — kurzawa się zbliża, już tylko kilkanaście kroków, gdy—Gaspodi pomiiiłuj! Gaspodi... huknęły piersi całe, ludności wraz z popem i jego niższem otoczeniem — powózka wpada pędem na cerkiewny cmentarz — pop kropiąc intonuje:· Carja chrani nam! i zbliża się na kilka kroków jeszcze, by podać coprędzej kropidło do zmaczania palców, chrest do pocałowania i samemu też ucałować dostojną rękę — gdy powózka nagle staje, a zdziwionemu tłumowi objawia swą obecność przerażającym rykiem — niedźwiedź.

Praktyczne przepisy.

Popiół z papierosów i cygar

doskonale czyści przedmioty z mosiądzu, miedzi, cyny, srebra, złota i szkła. Nie ściera metali i nie rysuje. Dostarcza dobrego nawozu dla kwiatów doniczkowych.

Odwarem z tytuniu

czyści się bardzo ciemne ubrania, które po takim zabiegu będą jak nowe.

Kwiaty mające mszyce polać takim odwarem — tępi się te pasorzyty.

Aksamit czyści

się skórką ze słoniny. Po natarciu, wytrzeć czystą ściereczką i wyszczotkować. Wyciskane aksamity odświeża się naftą albo terpentyną, których zapach ulatnia się na świeżem powietrzu.

Plamy z białej kawy

można w następujący sposób usunąć z delikatnych tkanin: Zwilżyć plamę gliceryną, po 10 minutach wypłukać letnią wodą i wyprasować jeszcze wilgotne.

Czyszczenie bardzo zabrudzonych szyb okiennych.

Bardzo prostym środkiem do wyczyszczenia najbardziej zabrudzonych szyb jest mieszanka z kredy oczyszczonej i spirytusu. Po nałożeniu takiej mieszanki wyciera się szybę mokrą gąbką, poczem poleruje skórką irchową.

Jak oczyścić miednicę do mycia.

Znanym powszechnie jest fakt, że na miednicach, w których pozostanie przez pewien czas zbrudzona woda, siada wieniec tłustego brudu, którego usunięcie nawet przy pomocy gorącej wody z dodaniem sody jest nadzwyczaj trudne. Brud taki usunąć można łatwo; wycierając naczynie solą kuchenną.

HUMOR.



U gospodarza domu.

— Panie! Pan ma psa, ma kota, ma papugę, a ponoć jeszcze i kanarka, a mnie pan wypowiada mieszkanie z tej tylko przyczyny, że mam raptem parę pluskiew?...

Uczeń.

— Mistrz wyjechał w podróż, ale ja sam naprawiłem pański zegarek. Proszę, oto tu jest. Kosztuje 5 złotych.

— Dobrze. Ale cóż jest w tem tu pudełeczku?

— No, toć to drobne kółeczka, które pozostały zeń jako zbyteczne.



Wyd. „Reklama", wł. M. BONER, Katowice, ul. Kościuszki 27. Telefon 3030.
Red. odpow.: M. BONER, zamieszkały Siemianowice Śl. ul. Bytomska 34





Reumatyzm?

Na to jest

mentolowa wódka
francuska

ALPA

Masując Alpą o-
siągniecie wiel-
ką ulgę. Bolejące miejsca
potrzebują naturalnego
rozgrzania, jakie nastaje
wskutek lepszego obiegu
krwi. Zapytajcie
się swego lekarza.

ALPA — Wasze zdrowie!

Najlepszy lekarz

na nieczystą cerę

to

Miaflor

Krem
Puder
Mydło

oryginalne tylko z firmą

Henryk Żak — Poznań.

AMOL

od wielu lat używany
jako najlepszy uznany!

Wszędzie do nabycia!

Dąbrowsko-Śląskie Zakł. Druk. i Wydaw. Sosnowiec. Sienkiewicza 5. Tel. 1-85.